

Pani minister, papieroski pani pali?

Wiem, że jest tym wielkie zainteresowanie, ale nie.

Dym poczułam w pani gabinecie, dlatego pytam.

Zdarza mi się zapalić pojedynczego papierosa, ale to nie jest tak, że palę.

Rozumiem, że z nerwów, a teraz nerwy są, bo sytuacja wokół pani jest bardzo napięta.

Przed turniejem Euro 2012 była napięta.

A teraz?

Też jest. Ale sport jest dobrym lekarstwem.

Dziś był?

Tak, codziennie rano, 40 minut.

No dobrze, atmosfera wokół pani gęstnieje...

A ja się dziwię, bo wcześniej Ministerstwo Sportu i Turystyki było najmniej zauważalnym przez media resortem.

Moi poprzednicy budzili zdecydowanie mniejsze zainteresowanie.

Dziwi się pani? Przecież przejęła pani ministerstwo osiem miesięcy przed Euro.

Byłam przekonana, że po turnieju nastąpi spadek zainteresowania. Wciąż pozostaje dla mnie zagadką dlaczego tak się nie stało.

To może ja pani powiem, choćby przez Madonnę, jej koncert, do którego musiała pani dołożyć ponad pięć milionów złotych.

Nie dziwi mnie, że ta sytuacja wzbudziła wielkie

kontrowersje. Muszę powiedzieć, że ja również nie mogłam powstrzymać emocji.

Jeszcze przed koncertem czy już po?

Śledziłam cały proces przygotowań, w którym założone były określone wyniki sprzedaży...

Przypomnę, że miał być zarobek.

Tak. 200 tysięcy zysku. Narodowe Centrum Sportu miało zakontraktować sponsorów i sprzedać pakiety VIP-owskie, a kiedy widziałam, że efektów nie ma...

W furię pani wpadła? Nie wiem, jak pani reaguje? Drze się pani, robi awanturę, płacze?

W tym ministerstwie wpadłam w furię dwa może trzy razy.

Kiedy dokładnie? Kiedy się okazało, że stadion jest niegotowy na czas, że dach się nie zamyka i ze stadionu robi się basen i ostatnio przy Madonnie?

Nie byłoby fair wobec współpracowników, gdybym o tym mówiła. Jeśli chodzi o Madonnę, to plany, również finansowe zostały zaakceptowane na długo zanim przyszedłam do resortu. One, przypomnę zakładały 200 tys. zysku. W tamtym czasie relacje między ministerstwem a NCSem były takie, że spółka nie musiała mieć zgody na podpisanie umowy.

Czyli od początku było wiadomo, że koncert Madonny będzie finansową wtopą i do końca panią oszukiwano, że będzie wręcz odwrotnie?

Nie, nie. Do tej pory zadaje sobie pytanie jakim cudem nie zakontraktowano sponsorów.

Takim, że wiedzieli, że Mucha i tak zapłaci za Madonnę z rezerwy.

Tę historię trzeba opowiedzieć od początku do końca.

To była umowa zakładająca podział ryzyka pomiędzy NCS a organizatorem. NCS popełnił ewidentne błędy w zakresie zależnych od niego przychodów. Ale to nie ma nic wspólnego z rezerwą. W tamtym czasie wszystkie koszty, nawet imprezy komercyjnej, która miała przynieść zysk, ponoszono z tej rezerwy. A wszystkie przychody szły bezpośrednio do Ministerstwa Finansów. W 2012 r. było to łącznie 23 mln przychodów komercyjnych! Teraz umowa została zmieniona i wszystko działa inaczej.

Za koncert Beyonce na Narodowym już pani nie zapłaci?

W tym konkretnie nie ma podziału ryzyka, po prostu wynajmujemy stadion.

Na religijnej imprezie w lipcu Polska zarobi?

Tak, zarobi. Będzie to dochodowa impreza.

Przecież już nie tylko opozycja, tylko koledzy z pani partii, m.in. Grzegorz Schetyna, żądają pociągnięcia pani do odpowiedzialności, skontrolowania, a co za tym idzie pani głowy.

Na szczęście niektórzy z nich pamiętają również o drugiej stronie mojej działalności, o perfekcyjnym przygotowaniu turnieju Euro 2012, o przygotowaniu stadionu, o „uratowaniu” kilkudziesięciu milionów złotych dzięki przelaniu ostatniej transzy wynagrodzenia bezpośrednio podwykonawcom. O 127 szkolnych ośrodkach siatkarskich. O zrównaniu nagród i stypendiów dla zawodników pełnosprawnych i niepełnosprawnych. Szkoda, że

w mediach o tym wszystkim cicho.

Bo mniej spektakularne.

Ale wydaje mi się, że ważniejsze. Na te wydarzenia, nazywane wpadkami najczęściej nie mogłam mieć żadnego wpływu, a jeśli już to ograniczony. A jeśli chodzi o krytykę, ze strony kolegów, to powinni byli pofatygować się i zadzwonić, przed medialnymi wypowiedziami.

Planuje pani zemstę?

Mam dobre relacje z kolegami z Platformy.

Nie wierzę. Oni mówią, że pani dni w rządzie są policzone, pali się pani grunt pod nogami, a premier Tusk tylko dlatego pani nie zdymisjonował od razu po skandalu z koncertem Madonny, bo po wyrzuceniu ministrów Budzanowskiego i Gowina bał się, że PO jeszcze bardziej straci.

Wiem, że tak mówią. Ale ja i tak pracuję nad swoimi zadaniami.

Przecież pani jest, przepraszam za słowo, na wylocie.

Nie boi się pani, że straci pani stanowisko?

Boi się - to chyba nie jest najlepsze słowo. Jest takie powiedzenie wśród ministrów, że dzień powołania jest pierwszym dniem na drodze do odwołania.

Straszne.

I ja sobie z tego doskonale zdaję sprawę. Wiem, że pewnego dnia premier może dojść do wniosku, że na stanowisku ministra sportu sprawdzi się inna osoba. Każdy z nas jest na to przygotowany. Nie można jednak normalnie pracować bez wizji długoterminowej...

Czyli najwyżej do najbliższej jesieni, bo wtedy będzie rekonstrukcja rządu...

Jeszcze raz powiem, plany resortu rozpisuję na lata.

Po to, żeby zostawić swojemu następcy dobrze prosperującą firmę?

Jestem zadaniowcem.

Nieprzypadkowo więc mówią o pani prymuska...

Trudno. To nie obelga. Mam przygotowane na piśmie podsumowanie wszystkich działań, które są w trakcie pracy w Ministerstwie Sportu i Turystyki. Może pani na to spojrzeć.

Zrobiła pani to po to, żeby pokazać premierowi i kolegom z partii, że taka najgorsza pani nie jest?

Nie, patrzę w przyszłość, a nie w przeszłość. Od dość długiego czasu pracuję nad tym, by dla całej reformy sportu powstała mapa, która obejmie wszystkie obszary, podsystemy sportu. Od sierpnia pracowaliśmy non stop nad diagnozą sytuacji, a teraz mogę pokazać program w każdym z tych elementów. Dyskutuję o tym ze związkami sportowymi, z ludźmi sportu z różnych środowisk. Przez ostatnie tygodnie słucham w rozgłoszeniach, że jest zapotrzebowanie na wizję, na zmiany. Ludzie chcą wiedzieć, co chcemy zmienić w naszych ministerstwach, co pan premier chce zmienić. Jestem ciekawa, z jakim zainteresowaniem spotkają się moje zamierzenia strategiczne. Może chciałaby pani na to spojrzeć?

Przepraszam, ale nie wiem, czy pani doczeka.

Chciałabym rozmawiać o reformie w sporcie, a nie

o drobiazgach, którymi się media zajmują. Nie, nie mówię, że sprawa koncertu Madonny to drobiazg.

Premier mówi: bądź twarda?

Nie takimi słowami, ale mam wsparcie u mojego szefa. Choć na Madonnę zareagował podobnie jak ja.

Wściekłością?

Wściekłością.

Ma pani jakiegoś supervisora, psychologa, coucha jakiegoś, który trzyma panią w pionie, mówi, że jest pani silna, najlepsza, wspaniała?

Nie, nie mam, nie potrzebuję.

Taka jest pani silna?

Nigdy mi się nie zdarzyło płakać z powodu pracy.

Bo zobaczyła pani jak wygląda płacząca Beata Sawicka.

Nie miałam tego skojarzenia. Ja po prostu tego typu emocji w sobie nie mam.

Pozazdrościć. Miała być pani wizytówką tego rządu, jasnym punktem, gwiazdą nawet, a stało się inaczej, a nawet wręcz odwrotnie. Dlaczego?

Być może częścią odpowiedzi jest to, że u nas wciąż silny jest stereotyp, że kobiety nie znajdują się na sporcie.

Dwa tygodnie przed rozpoczęciem Euro Zbigniew Boniek powiedział mi: „z całym szacunkiem dla pani Joanny uważam, że jak ktoś się na czymś nie zna, to nie powinien pchać do resortowego ministerstwa”. Wydaje mi się, że pani płęć nie miała dla niego żadnego

znaczenia.

Zastanawiam się czy odpowiedzieć publicystycznie czy naukowo. Ja jestem, jak pani wie po zarządzaniu.

Od lat toczy się debata, czy dobry menedżer to ten, kto się zna się na zarządzaniu i dobrze zarządza czy też ten, kto zna swoją dziedzinę i dlatego się nią dobrze zajmuje.

Pani, rozumiem optuje za pierwszą szkołą?

Mnie nauczono, że menedżer musi poznać system, napięcia, w którym tym systemie powstają i zaprojektować działania, które system usprawnią.

Ale jak pani wie, w sporcie są jeszcze wielkie społeczne emocje.

Zgadza się. Ale postrzegam siebie jako osobę, która ma uzdrowić system. To jest moja robota. Ja wiem, że po ministrze sportu ludzie spodziewają się obecności na różnych imprezach sportowych. Ale jeśli mam wybór pojechać na cały dzień do Zakopanego na skoki, czy zostać w Warszawie i odbyć pięć ważnych, konstruktywnych spotkań, to wybieram Warszawę. Jestem mocną technokratką i tyle. Choć zawody sportowe bardzo lubię. Okey, nie potrafię chwalić się własnymi sukcesami i jakoś się z nimi nie przebijam, trudno. Słaba jestem w PR.

Przecież ma pani doradców.

Mam. Bardzo dobrych. Ale materiał - czyli ja - jest w tym względzie słaby.

Może przez to stała się pani dziewczyną do bicia.

Jeśli ktoś chce mnie oceniać po tym jak wyglądam, po tym, czy jestem w ciąży czy nie, a nie po mojej pracy, to nic na to nie poradzę.

Przecież nikt pani nie zmuszał do tego, by pozować na okładkach w kolorowych pismach, w przebraniach, stylizacjach, makijażach.

To był błąd, ale już się wydarzył. Sama jestem sobie winna.

Winna temu, że ocenia się panią poprzez pryzmat kobiecości?

Również. Czasami się zastanawiam...

Czy się oszpecić?

Nie. Zmienić płeć. Żart oczywiście. Wie pani, nie umiem się chwalić. Nie umiem stanąć na środku ulicy i krzyczeć, że udało mi się np. zmienić rozporządzenie. Nie umiem się bronić przed atakami, kiedy uważam, że są niesłuszne.

Czyli nie walczy pani o siebie.

A jak mam walczyć?

W tym wywiadzie ma pani okazję.

Wie pani, kiedy znajduję się w centrum jakiejś sytuacji, to nie traktuję jej osobiście. Staram się przypomnieć zdarzenia podobne, np. wtedy, kiedy komentowałam zmiany w resorcie zdrowia w poprzedniej kadencji.

Kilka razy popełniłam błąd i wypowiedziałam się w mediach na dany temat, zamiast wcześniej sprawdzić, o co dokładnie chodziło, jakie były procedury. A pierwsze wrażenie bywa złudne. I moi koledzy nie powinni o tym zapominać.

I co z tego, skoro nic sobie z tego nie robią.

To ich problem nie mój i o nich świadczy, nie o mnie.

Boże, przecież niszczą pani wizerunek. Ale pewnie

feministki, kobiety z Kongresu Kobiet znowu wyratują panią z opresji? Kongres już 5 czerwca.

To nie tak. Pamiętam, że dziewczyny po meczu Polska - Anglia napisały list w mojej obronie.

Po tym, jak stadion zamienił się w basen.

Nie wiedziałam, że ten list powstawał. Nie sądzę jednak, żeby ten list miał jakikolwiek wpływ na moje dalsze funkcjonowanie w ministerstwie.

Gdyby wtedy premier panią zdjął, to środowiska feministyczne podniosłyby larum.

Nie sądzę, żeby był to argument, który zaważył na decyzji premiera.

Pani się lubi z premierem?

To nie na miejscu pytanie. Nie naciągnie mnie pani na taką rozmowę. Myślę, że informacje o relacjach powinny pozostać między ministrami i panem premierem.

Nie patrzy na panią, cytując Nelly Rokitę, swoimi wilczymi oczami.

Do wszystkich się uśmiecha. I jest bardzo spostrzegawczy.

Jak zareagował, kiedy się okazało, że na początku kwietnia chce pani jechać do Stanów na mecz Gortata, tłumacząc szefowi klubu Rafałowi Grupińskiemu, że to delegacja służbowa.

To był wyjazd służbowy, ale decyzję zmieniłam z innych powodów. Po pierwsze Marcin Gortat miał wtedy problemy ze zdrowiem i nie było wiadomo, czy ten mecz się w ogóle odbędzie. Poza tym, chwilę później pojawiła się informacja, że jest głosowanie w sprawie votum nieufności dla ministra

Nowaka, więc byłoby to wysoce niestosowne, gdybym poleciała.

Bilety już były? Straciła pani kasę?

Były. Straciłam.

Swoją?

Również swoją. Mój bilet był kupiony przez Fundację Marcina Gortata.

A syna?

Ja kupiłam. Z prywatnych pieniędzy. Mamy przebukowane bilety na późną jesień.

To akurat.

Dlaczego akurat?

Będzie po rekonstrukcji Rządu.

A to nie złapałam.

Co pani będzie robić po odejściu z Rządu?

Jestem posłem, więc jeśli pan premier podejmie taką decyzję, to wrócę do pracy parlamentarnej.

I starczy?

Jestem taką osobą, która - jak to się mówi – robotę lubi.

Pytam bardzo poważnie, bo pani spadnie z bardzo wysokiego konia. Nie wyobrażam sobie pani w szeregu...

Pozostańmy wobec tego na etapie, że obie sobie nie wyobrażamy.

Koledzy czekają na pani kolejne potknięcia?

Jeśli tak, to trudno. Pani redaktor. Na samym początku drugiego roku studiów urodziłam syna. Mieszkałam w Płońsku, studiowałam w Warszawie. Codziennie dojeżdżałam dwie i pół godziny w jedną stronę. Na piątym roku urodził się drugi syn. Potem, mając pracę, partię, dwóch synów, obowiązki domowe, napisałam doktorat. Mówię to po to, żeby pani miała świadomość, że w moim życiu nie było momentów, kiedy wszystko szło jak z płatka.

Wtedy się pani wspinała, a teraz pani spada.

Nadal się wspinam, bo wykonuję zadania.

Może pani myśli o wyborach prezydenckich. Nie tych najbliższych, ale...

Nigdy mi to do głowy nie przyszło. Chociaż, przypomniła mi się rozmowa z moim synkiem, chyba w 2005 roku. Stasiek miał 9 lat. Zapytałam go wtedy, czy prezydentem mogłaby być kobieta, a on na to, że tak, bo wtedy ulice byłyby czyste, kosze opróżnione. Kobiety są właśnie takie, chcą poprawiać świat.

Więc tej myśli się trzymajmy. Startuje pani?

Nie.

Na kim w PO może pani polegać?

Nie wymienię, choć jest taka grupa ludzi, z którą mam bardzo dobry kontakt.

Jest pani dziwnie spokojna.

Pozory. (śmiech) Pamiętam jak brałam udział w programie telewizyjnym Babilon. To miało być zaraz po konferencji Mirka Drzewieckiego, dotyczącej afery hazardowej. A ja

miałam w zasadzie na bieżąco to skomentować. Proszę pamiętać, że nie miałam doświadczenia medialnego, obycia, wyczucia. I byłam bardzo zdenerwowana. Potem obejrzałam program z moim udziałem. Zdenerwowania nie było widać w ogóle. Nawet mi oko nie drgnęło. Jestem osobą stabilną i opanowaną. Media chyba uszyły trochę inny wizerunek.

Oczywiście. Janusz Palikot do pani jeszcze dzwoni?

Nie, nie ma chyba mojego numeru telefonu.

Myśli pani o nim tylko źle?

Jeśli chodzi o jego rolę polityczną i wpływ na scenę polityczną, to niestety tak. O Palikocie – o osobie - myślę dobrze.

Mam niedosyt. Ucina pani, odpowiada zdawkowo i jeszcze ten spokój...

Rozumiem, że spodziewała się pani roztrzęsionej kobiety na skraju załamania? Ta praca polega również na tym, żeby mieć świadomość, że w każdej chwili może się coś wydarzyć, na co nie ma się żadnego wpływu, a co zmienia naszą pozycję dramatycznie.

I to jest pani adrenalina?

Ja nie czuję z tego powodu żadnej adrenaliny.

Mam tego świadomość i przyjmuję ją z całkowitym spokojem.

Bez polityki jakoś pani nie widzę.

Polityka była zawsze dla mnie poprawianiem świata. Ja się czuję osobą spełnioną w sensie osobistym, rodzinnym związanym z dziećmi. Dla osób, które są spełnione nie ma

innej drogi, jak tylko praca dla innych. Polityka jest dla mnie dopełnieniem.

Czyli pani jest albo stara się być osobą idealną, tylko ludzie wokół są źli, niekompetentni?

Już mówiłam, że wydarzyło się wiele spraw, na które nie miałam wpływu - spóźnienie stadionu, dach, Madonna...

Ale pani konto zostało nimi obciążone.

Jest taka modlitwa, o pokorę, żeby przyjmować to, na co nie mamy wpływu, o siłę, żeby dawać sobie radę z tym na co mamy wpływ i o mądrość, żeby odróżniać jedno od drugiego.

Spółeczeństwo tylko rozjuszy ta modlitwa. Dlaczego? To taka piękna modlitwa.

Chciałabym być oceniana za to, na co miałam wpływ. Jeśli nie, to trudno. Taka robota. Nie robię jej dla siebie i swojego wizerunku.

Naprawdę brzmi to idealnie.

Gdybym myślała inaczej, to pewnie inaczej też znosiłabym ataki. A tak jestem odporna.

Znowu nie wierzę, że na karierze pani nie zależy, a tylko i wyłącznie na zmienianiu Polski na lepsze.

Moje myślenie egoistyczne ogranicza się do tego, że w każdej chwili, gdybym chciała odejść z polityki, to bez problemu znajdę dobrą pracę.

Zrobiła już pani rozeznanie na rynku?

Propozycje od czasu do czasu się pojawiają i wiem, że bym sobie poradziła. Nie muszę więc pompować własnego

wizerunku. Muszę pani powiedzieć, że kiedy byłam studentką, to myślałam, że będę przygotowywać jakieś ekspertyzy i przekazywać je komuś innemu. Nigdy siebie nie widziałam na świeczniku. A od 2007 roku jestem na świeczniku i to jest dla mnie trudne. Ale pamiętam dzień, kiedy zrozumiałam, że z niektórymi rzeczami nie można się przebić tylko proponując, poddając pod rozwagę, tylko trzeba wziąć sprawy we własne ręce.

Rozumiem, że w grę wchodzi tylko wysokie menedżerskie stanowiska. W spółkach Skarbu Państwa też?

Swego czasu marzyłam o pracy w konsultingu strategicznym.

To brzmi jak ogłoszenie o pracę.

Ale marzenie się spełniło, bo ta robota, którą tutaj wykonuję jest konsultingiem strategicznym.

Parafrazując Leszka Millera: nie ważne jak polityk zaczyna, ważne jak kończy.

Wierzę, że dobra praca się obroni. Ale wiem, że premier musi brać pod uwagę także inne aspekty.

Podobno w 2015 roku Narodowy ma na siebie zarabiać. Jest pani to w stanie 100 procentach zagwarantować?

Zagwarantować nie jestem w stanie, choć po cichu liczę, że już w 2014 będzie ponad zerem.

Biedronka - Stadion Narodowy Tak się będzie nazywać?

Nie. Proces szukania sponsora tytularnego dopiero się rozpoczął.

Czyli na Biedronkę jest szansa? Pytam, bo mam widok z okna na Narodowy i wołałabym, żeby nie był reklamą sklepów z tanią żywnością

Trochę na pani miejscu bałam się zamieszczać antyreklamę... Jestem w stanie sobie wyobrazić kilka potencjalnych nazw, które byłyby mniej akceptowalne. Niektóre branże wyłączyliśmy na starcie - tytoniową, alkoholową i inne, które tworzą złe skojarzenia.